6 5

7

3 4

2 8

1



PAPUGI, (*Psittacus.*)

Wstąpiwszy do Menażeryi, kogoż nie zajmą ptaki, które ozdobnością ubarwienia jaśnieją, które dziwacznością poruszeń rozśmieszają, i które wyraźném wymawianiem słów i zdań całych, w zadziwienie wprawiają! Temi szczególniejszemi ptakami są Papugi. Tu widzimy jednę, jak stojąc na jednéj nodze, drugą sobie jedzenie do dzioba podaje; tam druga z równą zgrabnością drapie się nogą po głowie, trzecia łażąc po ścianach klatki, każdy swój krok dłu-

gością szyi odmierza, chwytając dzióbem pierwéj tam, gdzie ma nogę postawić, inne trzaskają dzióbami otwierając twarde ziarna siemienia. Te gadają, owe świszczą, śmieją się, wzdychają, lub naśladują szczekanie psów, miauczenie kotów, lub inne jakie głosy. Te się tulą z radością do pieszczącéj się z niemi ręki, owe siedzą smutne; które właśnie wyłajano. Zastanowiwszy się nad niemi, przekonywamy się, że są zdolne okazać przychylność, miłość, zazdrość, gniew, grymasy; słowem, w ich postępowaniu odkrywamy tyle podobieństwa z postępowaniem człowieka, że je śmiało za małpy ptasie uważać można. Jakże unoszące musi być uczucie tego człowieka, który je poraz pierwszy w lasach ich ojczyzny zobaczy! Jakże cudownie musi ich świetne, różnó-maściste ubarwienie odbijać od posępności ciemnych borów. Z drugiéj strony jakże nielitościwie wrzaskliwe ich krzyki zagłuszą ucho jego!

Papugi zamieszkują gorące kraje Azyi, Afryki i Ameryki, żyją zwykle w parach; w pewnych jednak porach roku zgromadzają się w stada i zrządzają wielkie szkody w plantacyach; gdyż obok owoców drzew, żywią się także nasionami rozmaitych roślin, a szczególniéj, lubią nasiona oleiste. Lot mają ciężki. Gnieżdżą się w dziuplach drzew wypróchniałych, bez slania troskliwego gniazd.

Wszystkie mają dziób rogawy, mocno w obudwóch szczękach wypukły, a wierzchnia jego szczęka znacznie dłuższa haczystym końcem swoim zagina się daleko przed szczękę spodnią. Język mają mięsisty, gruby, okrągławy, tępo zakończony. Nogi mają sposobne do łażenia po drzewach, to jest, tak zbudowane, że u nich dwa palce naprzód, a dwa w tył są zwrócone.

Znamy teraz blizko dwieście gatunków, które nie tylko po stałych lądach Azyi, Afryki i Ameryki, ale i po wszystkich większych między zwrotnikami i blizko nich położonych wyspach, tak są rozrzucone, że każda prawie ma sobie właściwe gatunki. Krótkość bowiem ich skrzydeł, a ztąd pochodząca ciężkość ich lotu, nie dozwala im odbywać ponadmorskich pielgrzymek z jednéj wyspy do drugiéj. Tak wielka ich liczba i rozmaitość ich zewnętrznego ukształcenia, zniewoliły badaczów do utworzenia z nich naprzód trzech oddzielnych rodzajów; mianowicie: *Ziéwaczów*, *Papug* i *Pieszek*.

Ziéwacze (Chaeneirhynchus lub Microglossa) *Rüssel papagei*. Mają dziób wielki, mocno ściśniony, a szczęki jego tak w środku wycięte, że w środku jego, gdy jest zamknięty, tak duża szpara zostaje, iż język wygodnie widzieć można. Język ich kończy się sęczkiem rogowym. Policzki mają nagie, czub wielki na głowie, nogi krótkie, a palce długiemi ostremi łukowatemi pazurami pozakończane. Znamy ich dwa gatunki, które żyją w Indyach Wschodnich. Należą do ptaków dużych. Ich wyobrażenia na załączonéj rycinie są pod liczbami 1 i 2. Pierwszym jest: *Ziéwacz czarny* (Ch. aterrimus) ciemno-czarny z błękitnawym połyskiem; drugim *Ziéwacz popielaty* (Ch. Goliath) błękitnawo-szary. U obudwóch ogon jest miernie długi zaokrąglony.

Drugi rodzaj stanowią *Papugi* (Psittacus.) Te mają dziób duży okrągławo wypukły, szczelnie zamykający się bez szpary we środku, a język cały mięsisty. Nogi krótkie, pazury u palców długie, łukowate, ostro kończyste. Ten rodzaj jest najbogatszy w gatunki, a podług rozmaitości ustrojenia głowy, policzków i długości ogona, dzielą go jeszcze na następujące pięć podrodzajów.

a, *Kakado* (le Kakatöe.) Na głowie czub ruchomy z dwóch rzędów piór złożony, policzki piórami pokryte, ogon krótki lub mierny, zaokrąglony. Mieszkają one na wyspach do Wschodnich Indyj należących. Wszystkie są z liczby ptaków większych. Zwyczajne ich ubarwienie jest białe lub czarne. I tak pod liczbą 3, to jest w środku ryciny, widzimy *Kakada siarczystego* (Ps. sulphureus.) Jest on czysto biały z czubem siarczysto-żółtym, ma obwódkę ócz różową, dziób i nogi czarne, a spodnią stronę skrzydeł i spód ogona bledziéj niż czób siarczysto-żółte. Większy cokolwiek od dużego gołębia, mieszka na wyspach Moluckich, zkąd często do Europy bywa przywożony. Dziwaczne poruszenia głowy obok rozwijania i składania czuba, trzaskanie dzióbem, a nadewszystko jego pieszczotliwość, jaką dla swego pana okazuje, czynią go bardzo zabawném i przyjemném stworzeniem. Z łatwością uczy się wymawiać wyrazy mowy ludzkiéj. Trzymają go albo w dużéj klatce, albo też pozwalają wolnego biegania i latania po pokojach. W ostatnim razie, skoro miejscowość pozwala, nastręcza on więcéj zabawy, i bardziéj staje się pieszczotliwym, a mniéj cierpi na zdrowiu. Drugi z tego oddziału gatunek widzimy pod liczbą 4. Jest to *Kakado Banksa* (Ps. Banksii), tak wielki jak kura, ciemno-brunatnawo-czarny, na głowie czerwonemi kropkami, a na ogonie czerwoną pręgą ozdobiony; mieszka w Nowéj Hollandyi.

b, *Ary* (l'Ara.) W tym rodzaju największe gatunki, znane także pod niewłaściwém nazwiskiem *Kruków Indyjskich*. Mają głowę bez czuba, policzki nagie, ogon długi wązko klinowaty. Mieszkają w gorących krajach Ameryki. Z trudnością uczą się niektórych tylko wyrazów, a są najwrzaskliwsze. Piękne ubarwienie całą ich zaletą. Największy na téj rycinie pod liczbą 5, to jest za białym *Kakadem* stojący ptak, jest: *Ara ponsowa* (Ps. macao) ma ona wierzch skrzydeł i ogona zielonawo-błękitne, spód skrzydeł i ogona żółtawo-rudawe, policzki nagie różowe, a całe ciało pięknie ponsowém pierzem pokryte. Niema prawie Menażeryi, któraby tego gatunku nie miała.

c, *Papuziki* (les Perruche), *der Sittich.* Mają głowę bez czuba, policzki piórami pokryte, ogon długi wązko klinowaty. Do tego oddziału należą same pomniejsze, ale w ubarwieniu najozdobniejsze gatunki, które żyją na wyspach południowych. Przedstawiamy ich w załączonéj rycinie dwa gatunki, mianowicie pod liczbą 6. *Papuzik ozdobny* (Ps. eximius) siedzi cokolwiek pochylony nad głową Kakada białego. Przedstawia on wzór największego, a oraz i najozdobniejszego upstrzenia, ma bowiem wierzch głowy, podgardle, piersi i podogonie *purpurowo-czerwone*, podbrodek i policzki *białe*: na karku i na przedniéj części plec, *pióra czarne ze złocisto żółtemi brzegami* naśladują pancerz łuskowaty, brzegowe pokrycie skrzydeł *fioletowe*, środkowe *zielone*, a same lotki *czarniawo-błękitne*; w ogonie cztéry skrojne stérówki, *blado-lillakowe z białemi końcami*; cztéry następne *lazurowo-błękitne* a dwie środkowe najdłuższe *pięknie trawiasto-zielone*, brzuch *jasno-siarczysto-żółty*, nadkuprze i pokrycie na udach, *trawiasto-zielone*. Ten tak wspaniale przybrany ptak, którego ciało nie wiele jest większe od ciała naszego kosa, żyje małemi stadami na Nowéj Hollandyi w okolicach Paramatty i Sydnej. Obok dopiéro opisanego, a liczbą 7 oznaczony, siedzi *Papuzik wąsaty* (Ps. barbatus), jest on pięknie *majowo-zielony* z następującemi odcieniami: środek grzbietu, lotki w skrzydłach i środkowe pióra w ogonie, ma *zielonawo-błękitne*, policzki i kark *fioletowo-różowe*, wierzchnia szczęka dzióba *ponsowo-czerwona*, a dolna szczęka i idące od niéj po obu stronach prążki *czarne*, tworzą kształt wąsów. Ten gatunek żyje w Malakka.

d, *Papugi właściwe* (le Perroquet), mają głowę bez czuba, policzki piórami pokryte, tylko powieki nagie, ogon krótki równo przycięty. Ten oddział obejmuje miernéj wielkości ptaki tego rodzaju, które pojętnością w uczeniu się gadania, wszystkie inne przechodzą, a przytém tak są silne, że w naszym klimacie przy wygodzie przyzwoitéj, bardzo długo żyć mogą. Na załączonéj rycinie na przeciw liczby 8, wyobrażony jest z tego oddziału gatunek. *Papuga czerwono-ogoniasta* (Ps. erithacus), mieszkaniec pułnocnych pobrzeżów Afryki najdawniéj w Europie znany, i dla swéj szczebiotliwości i figlarności najpowszechniéj w niéj pielęgnowany. Oprócz gadania tak wyraźnego jak człowiek, uczy się także gwizdać całych melodyj. Jest siemieniaty, czyli błękitnawosiwy, ma głowę białawą, a ogon pięknie szkarłatno-czerwony.

e, *Papużki* (le Lory) mają głowę bez czuba, policzki piórami pokryte, ogon krótki lub mierny, szeroko klinowaty lub zaokrąglony. Ten oddział obejmuje same pomniejsze, ozdobnie ubarwione, ale do gadania najmniéj sposobne gatunki. Wszystkie są mieszkańcami krajów i wysp między zwrotnikowych, a szczególniéj tych, które na południowéj półkuli ziemi są położone. Liczba dotąd znanych jest dosyć znaczna; lecz między niemi na szczególną wzmiankę zasługuje gatunek zwany *Papużka nierozdzielna* (Ps. pullarius) *l'Inseparable*, mniejsza od gila, pięknie majowo-zielona, ma przód głowy ponsowy, nadkuprze niebieskie, ogon ponsowy z jedną czarną i jedną zieloną pręgą przy końcu. Ta mała a bardzo przyjemna ptaszyna, którą z Jawy i Gwinei do nas przywożą parami, tak jest przywiązaną do swego towarzysza, że skoro z nich jedno zdechnie, zwykle i drugie z tęsknoty w krótce zdycha. Wyobrażenie dwóch takich *Papużek* widzimy w środku załączonéj ryciny pod *Kakadem siarczystym.*

Nakoniec wspomnieć nam wypada, choć tego rycina nieprzedstawia, o trzecim rodzaju papugowatych ptaków; a tym jest *Pieszka* (Pezoporus.) Jego cechą jest dziób krótki, w znacznéj części piórami przodu głowy zasłoniony, okrągławo wypukły; nogi miernie wysokie, pazury u palców proste. Jedyny dotąd znany gatunek *Pieszka kształtna* (Pezoporus formosus), mieszka na Nowéj Hollandyi biegając więcéj po ziemi niż po drzewach, jest pięknie majowo-zielona, czarnemi i żółtemi prążkami porządnie upstrzona, a ogon ma długi wązko-klinowaty. Wielkością ciała wyrównywa przepiórce.

SZCZEĆ.

Z Rossyi i Prus zakupiono do Anglii 1828 roku, 1,748,921 funtów szczeci świńskiéj, a każda szczeć waży przynajmniéj dwa grana; zatém Anglia zakupiła przynajmniéj, 13,431,713,820 szczeci. Jedno to zwierzę nie wydaje więcéj jak 7,680 szczeci, czyli funt jeden. Anglia przesyła ten towar do innych części świata.

MYŚLI.

Człowiek byłby prawdziwie prochem, igraszką wiatrów na ziemi, gdyby nie widział i nieczuł że takim *jest* w istocie. To uczucie jest właśnie dowodem jego nieśmiertelności.

Błąd jest to ciemna chmura, która potém ogień namiętności wyrzuca.

Maleńkie światło w mieszkaniu naszém, może nas zasłonić od błyskawic oko rażących, które całe niebo przeszywają. Tak ciągle przyświecająca nam jedna idea, jedno szlachetne dążenie, czyni nas spokojnymi na błyski i burze zewnętrzne.

Cierpienie grzesznych, jest zaćmieniem księżyca; w którém noc jeszcze jest czarniejszą i okropniejszą; cierpienie pobożnych jest zaćmieniem słońca, które upał ochładza, ziemię czarowniczym cieniem powłóczy, i w czasie którego, zwykle słowiki się odzywają.

Człowiek z prostym rozumem i sercem, jest jak prosta alea, która o połowę krótszą się zdaje, niżeli krzywa.



BAALBECK (HELIOPOLIS.)

W kraju przytykającym od pułnocy do niezmiernéj pustyni, od zachodu wielkiém morzem oblanym, gdzie niegdyś możne królestwa i sławne były pomniki sztuki, teraz wielkie tylko ruiny stolic jego, napotykamy. Tam gdzie wodzowie Aleksandra trony obejmowali i kraje swoje budowlami i pomnikamy sztuki ozdobili; tam gdzie leżał Tyr i Sidon, gdzie Damaszek i Palmira jeszcze nęcą oczy wędrowca, w górzystéj Syryi około Libanu, leży w roskosznéj okolicy na wielkiéj płaszczyznie miasto Baalbeck (dom, czyli świątynia Baala), od Greków Heliopolis (miastem słońca) nazwany. Wielka to zapewne i wspaniała była świątynia, która równie jak całe miasto w ruinach, dotąd podziwienie obudza. Nie jeden z monarchów wyłożył zapewne swe skarby, ażeby ta świątynia odpowiednie słońcu błyszczała. Wszystko co umysł ludzki wznieść może, tutaj cudownie się łączy: siła, mądrość, wytrwanie, pobożność, przepych królewski, sztuka i zręczność; olbrzymie kolumny, jak skały się wznoszą, pod któremi człowiek ich utwórca, tak małym się zdaje, Piękność weseli oko i serce zachwyca, atoli człowiek tak czysto uczuciem piękności przejęty, który te dzieła mógł tworzyć, ten sam człowiek, tak daleko mógł upaść, że bez czu-



Ruiny Baalbeck.

cia barbarzyńską ręką te dzieła poniszczył. Zastanówmy się czas niejaki nad gruzami Baalbecku i nad tém, co czas i niszcząca ręka człowieka zostawiła.

Baabelck leży na wschód równiny między Libanon i Antilibanon. Rzeka Asse, czyli Orontes, bierze początek o kilka mil na pułnoc Baalbecku. Na wschodzie wznoszą się wielkie góry; same miasto także do wielkiéj góry przypiéra, któréj część w mury wchodzi; z resztą samo miasto nizkie ma mury.

W tém miejscu, zdaje się, iż była wielka budowa, któréj byt wielkie słupy poświadczają. Tu miał być także wielki wodociąg, który aż na wierzch kościoła miał wodę prowadzić. Na równinie na zachód, widać także wielką kolumnę; na południe około murów są jeszcze słupy sławnéj świątyni z czerwonego granitu. Mówią iż o trzy mile ztąd ku południowi, jest gròb Noego, który się zowie Elarach. Daléj od tegoż jest jeszcze piękna świątynia w półkole budowana, do któréj światło drzwiami tylko wchodziło. Sławna świątynia słońca wystawiona jest z białego kamienia, który marmurowi się równa; pokrycie składa się z pojedynczych kamieni, ozdobionych płaskorzeźbami. Wejście do świątyni słońca od wschodu, ozdabia przysionek z 12stu słupami. Pierwsze miejsce w świątyni od wejścia, tworzy sześciobok mający 180 stóp średnicy. Wszystkie szczątki tego gmachu okazują ślady dawnéj wspaniałości. Zastanawiają nadewszystko formy sal, toż miejsce otaczających. Potém wchodzi się na wielki dziedziniec, 374 stóp długi, 368 szeroki, całość zakończa właściwa świątynia słupami otoczona. Te słupy z których jeszcze 9 po tysiącach lat ocalało (zobacz rysunek), miały razem z podstawą 84 do 85 stóp wysokości. Gzems nadedrzwiami, jest arcywspaniały, orzeł z laską herolda i z wieńcem w dziobie, unosi się nad dwiema uskrzydlonemi dziewicami.

Jest jeszcze w Baalbeck inna godna uwagi świątynia. Wejście do niéj przepyszne z dwóch dziedzińców złożone, otaczają różne budowle. Ta wystawioną była zapewnie na cześć wszystkim bogom w Heliopolis. Architektura téjże podobną jest do świątyni słońca, wyjąwszy, iż na gzemsie umieszczone są w około lwie głowy z wodnemi rurami. Każda podstawa słupa, wynosi 7 stóp a 10 cali w przecięciu, a słupy oddalone są od siebie o 8 stóp i cal 1. Wspomniemy tu jeszcze inną małą świątynię, tu na rysunku wyobrażoną. Chociaż jest mała, ale jéj formy są wabiące i szlachetne. Ozdoby trzymają środek między zbytkiem i ubóstwem. Czystość stylu czyni ją perłą między szczątkami dawnéj klassycznéj architektury. Są tu rozmaite małe groty, a w jednéj z nich miał istotnie prorok przebywać. Ku południowi

od miasta są groby tureckie, i grobowisko Eliasza.

WANILIA.

Kraje gorące zaopatrzają nas w wiele kosztownych korzeni, które przymięszane do potraw lub napojów, pomnażają rozkosze lubowników dobrego stołu. Lecz czyli one czyszczą krew, wzmacniają mózg i żołądek, o tém w podobnych towarzystwach nie ma mowy.

Najwięcéj jeżeli czasem jaki homeopatyczny lekarz, pragnący fizycznie świat zreformować, zacznie gorliwie, systematycznie, podług wszelkich prawideł swéj sztuki dowodzić, że wiele bladych twarzy, które po wszystkich przechadzkach spotykamy; wiele żołądkowych i innych kurczów, na które nasz wiek cierpi; powiększéj części z tajemnie działających pochodzą trucizn; któremi nasi kupcy korzenni swe sklepy zapełniają. Nie pragniemy tu téj sprawy rozsądzić, zostawiamy każdemu własnemu o niéj przekonaniu. To wszakże jest rzeczą pewną, przyznaną nawet od przeciwników wykwintnych potraw, że wanilia którą dziś opisać chcemy, nie jest trucizną, tak pod względem smaku jak i zapachu. Jest ona raczéj najdelikatniejszym i najkosztowniejszym korzeniem, przebywającym morze Atlantyckie; sam nawet wielki prorok Mahomet, który jak wiadomo, był zapalonym wielbicielem zapachów, dałby był niezawodnie, gdyby był znał wanilią, pierwszeństwo filiżance herbaty, lub czekolady nią naprawionéj, nad opium, które swym wyznawcom za najsmaczniejszy napój w raju wychwalał.

Nie ma wszakże rośliny, któréjby historya mniéj była znaną, jak wanilii. Rośnie ona pod słońcem równika, tam gdzie siła żywotna z większą krąży czynnością po całéj naturze organicznéj, gdzie skrzydła ptaków bogatszemi malują się kolory, gdzie kwiaty przyjemniejsze rozsiewają wonie, gdzie owoce więcéj mają smaku, a soki roślinne więcéj dzielności: w okolicach środkowych Ameryki. Nie wszystkie jednak okolice strefy gorącéj, są dla niéj pomyślne. Wyłącznie wybiera małe zatoki, nizkie brzegi, które ciągle myją morskie bałwany; miejsca błotniste lub zawsze świeże brzegi strumieni. Miejsca te jeszcze gęstemi pokryte być powinny lasami; tam dopiéro rośnie i dobrze się udaje wanilia.

Zaledwie wyszedłszy z ziemi wanilia, jak wszystkie rośliny z łodygą wijącą, czepia się sąsiedzkiego drzewa. Dosięgłszy potrzebnéj do wzniesienia się podpory, prostuje się, otacza ją swemi słabemi gałązkami, chwyta licznemi wyrostkami gałęzie lub chropowatości kory, a wznosząc się gwałtownie, wkrótce mięsza swe liście z najwyższemi wierzchołkami, i tworzy w lasach zieleniące sklepienia. Główne łodygi wanilii są zielone, grubości małego palca, napełnione wewnątrz sokiem klejowatym, poprzedzielane w pewnych odstępach pewnym gatunkiem narośli czyli węzłów. Z każdego takiego węzła wyrasta liść i ogonek. Liście które tém są większe, im rzadziéj wyrastają, są długie dziesięć cali, a trzy lub cztery szerokie. Liście te są jajowato podłużne, ostro zakończone wesołego jasno-zielonego koloru, miękkie i gładkie z podłużnemi żyłkami, tworząc przez wklęsłość swéj powierzchni górnéj, pewien gatunek rynienki; wyrostki czyli wąsy zupełnie podobne do wąsów, u winnéj macicy są zwyczajne ku końcowi skręcone, wężykowato krótsze od liści, od których zawsze w przeciwnym rosną kierunku; bo kiedy liście starają się odciągnąć łodygę od jej podpory, wyrostki te przeciwnie, przyciągają się do drzewa, które sobie obrała. Kwiaty wanilii wyrastają na najprostszych gałęziach. Kwiaty te wielkie, piękne, nieregularne, wewnątrz białe, zewnątrz zielono-żółte, wyrastające gronami, opadają w maju i tę przedstawiają osobliwość, że żadnego nie wydają zapachu. Owoc długi sześć do siedmiu cali, grubości małego palca, łukowato zaokrąglony jest torebką mięsistą, za dojrzeniem czerniejącą, otwierającą się po obudwu stronach, napełnioną wielką ilością małych ziarn czarnych bez zapachu. Każda roślina wydaje zwykle pięćdziesiąt takich strączków.

Jak uprawa wanilii rosnącéj saméj z siebie w miejscah dla niéj dogodnych, nie potrzebuje żadnego starania, tak przyrządzanie jéj owocu wymaga drozbiazgowych nawet ostrożności. « W Gujanie, mówi jeden naturalista, mieszkańcy zebrawszy parę tuzinów ziarn, nawlekają je na nitkę jak paciorki różańca i zanurzają w wodzie wrzącéj; poczém one natychmiast bieleją. Następnie zawieszają je i zostawują przez kilka godzin codzień na wolném powietrzu na słońcu. Nazajutrz piórkiem smarują te ziarna oliwą dla tego, żeby schły powoli, nie czerniały i zachowały swą miękkość. Obwiązują je nitką bawełnianą napuszczoną oliwą dla zapobieżenia odłączaniu się wewnętrznéj mączki. Gdy tak pozostaną zawieszone przez czas niejaki, wypływa z nich bardzo wiele klejowatego soku, wtedy naciskają je lekko dla ułatwienia wypływania tego soku. Natenczas zmieniają swój kształt, brunatnieją, miękną, wysychają i zmniejszają więcéj jak o trzy czwarte swą objętość. W tym stanie gniotą je w rękach nasmarowanych oliwą i pakują w naczynia polewane dla zachowania świeżo, pilnie bacząc, żeby ilość oliwy nie była za wielką, coby niszczyło zapach przyjemny.

W handlu trzy rozróżniają gatunki wanilii, będące tylko odmianami jednego owocu. Najbardziéj poszukiwany jest pod nazwiskiem przez Hiszpanów nadaném, wanilii *prawdziwéj*. Skóreczka na jéj ziarkach jest różowo ciemno-brunatna nie zbyt tłusta i niezbyt sucha, zdaje się być sprężysta i słaby tylko wydaje zapach.

Rozerwawszy, widziemy ją napełnioną cieczą czarniawą, gęstą, balsamiczną, jak gdyby posypaną mnóstwem nadzwyczaj małych ciemnych ziarn, a zapach, który wydaje, tak jest mocny, tak przejmujący, że nawet odurza. Pięćdziesiąt tych łupin wybranych, powinno ważyć najmniéj pięć uncyj, aby wanilią można nazwać prawdziwą; lecz jeżeli ważą ośm, natenczas przymiotnik *przedniéj* oznacza, że wanilia dosięgła maximum swéj dobroci.

Niepotrzebujemy wychwalać naszym czytelnikom wybornego smaku jaki wanilia udziela wszystkiemu, do czego ją tylko użyją: lodom, ponczowi, sorbetom, cukierkom, likierom, czekoladzie, kremom i ciastom. Niemniéj poszukiwaną jest w medycynie jako silny działacz. Nie wyliczając szczególnych chorób, w których jest jedyném lekarstwem, powiemy w ogólności: że pobudza apetyt, ułatwia trawienie, zaostrza krew i wraca czynność osłabionéj naturze. Wyliczenie tych własności wanilii, jest milczącą przestrogą dla osób młodych, silnych, pełnych życia, że używanie téj przyprawy, mogłoby wywrzéć zgubny wpływ na ich zdrowie.

Wanilia rośnie w Saint-Domingo, w Kajennie, na brzegach Karaku, Kartageny, zatoki Kampesz i międzymorza Panama. Dziwić się należy, dla czego mieszkańcy osad, których grunta zadosyć czynią wszystkim wyżéj wymienionym warunkom, nie starali się przyswoić u siebie téj kosztownéj rośliny, tém bardziéj, że uprawa jéj byłaby łatwą, a koszta wkrótce wróciéby się mogły. Latorośl wsadzona niedaleko jakiego drzewa, po trzech latach już wydaje owoce i ginie dopiéro po czterdziestu latach.

WODA MORSKA.

Woda morska ma smak słonawo-gorzki, wielką odrazę wzbudzający, i przeto pić jéj nie można. Chléb w niéj zarobiony ma smak nadzwyczaj gorzki. Pod równikiem i blizko biegunów, woda morska najwięcéj jest słona, w pierwszym jest tego przyczyną upał, a w drugim zimno. W głębi i na pełni morza, woda daleko więcéj ma soli, niż na powierzchni i około brzegów. Zkąd ta słoność pochodzi? dotąd jeszcze nie ma pewności. Najpewniéj iż tak było z samego początku. Czémże żeglarze gaszą pragnienie, gdy na okręcie wody słodkiéj zabraknie? Majtkowie Kolumba zanurzali swe suknie w morzu, i tak zmoczone wdziewali na siebie. Woda wciskała się przez pory skóry do ciała, a spragnieni majtkowie czuli się na niejaki czas orzeźwionymi. Niektórzy dla ugaszenia pragnienia kąpią się w morzu. Tym sposobem ratował się kapitan Bligh, który od zbuntowanych majtków na łódź wrzucony, pozbawiony wszystkiego, odbyć musiał podróż na 1000 mil angielskich od Wysp Przyjaźni aż do Timor.

WŁOSY CZŁOWIEKA.

Wielość, grubość i kolor włosów, są w stosunku do własności ciała człowieka, jako też do temperatury miejsca zamieszkanego. Ludzie krwiści mają wiele i mocnych włosów, zwykle pięknego, połyskującego koloru. Włos flegmatyków, ani jest tak ciemny, ani tyle obfity. Melancholicy mają zwykle włosy blond, albo jasno-brunatny. Mieszkańcy północnych krajów, mają włos nadzwyczaj delikatny i długi. Głowę murzynów okrywają włosy tylko na parę cali długie, ponieważ w klimacie gorącym, włos gęsty i długi byłby im przykry. Podług mikroskopnych postrzeżeń, włos jest rurkowaty, i służy zapewne do wyziewów głowy. Podług sławnego chemika Vauquelin, głowa ma dwojakie wyziewy: jeden przez skórę głowy, drugi przez same włosy, przez które pewny, właściwy olejek na zewnątrz wychodzi.

TURENIUSZ.

Henri de la Toure d' Auvergne Vicomte de Tourenne, syn Henryka de la Toure d'Auvergne księcia de Bouillon, urodził się r. 1611 w Sedanie. Wychowany odpowiednie urodzeniu swojemu, wcześnie okazał dary umysłowe, najpiękniejsze wróżące nadzieje. W 15 latach, matka po śmierci ojca oddała go do Hollandyi, do brata swego, sławnego księcia Maurycego de Nassau, pod którego kierunkiem, jako prosty żołnierz, swój zawód rozpoczął. W krótce jednak jako kapitan miał sobie powierzony pułk piechoty, któremu podczas oblężenia Groll i Bolduic z nadzwyczajną odwagą dowodził. Pułk ten przyprowadził oraz do najwyższego stopnia porządku i karności. Kiedy kardynał Richelieu pod Ludwikiem XIII. z Austryą wojnę rozpoczął, Tureniusz posłany był do dworu francuzkiego, jako zakładnik. Król przyjął go z wielkiém poważaniem, powierzył mu pułk piechoty, którego użył przy oblężeniu La Mothe. Twierdza ta na skale mocno obwarowanéj, zdawała się być zupełnie bezpieczną. Tureniusz otrzymał rozkaz uderzenia na jeden bastyon. Była to pierwsza próba jego odwagi, od któréj cały jego zawód wojenny zależał. Mimo morderczego ognia i gradu kamieni przez oblężeńców rzucanych, odpędził ich ze stanowiska. Wśród tysiąca poległych, oszczędziła go fortuna i opanował bastyon.

Wszystko ku niemu z winszowaniem śpieszyło. W skutku dnia tego, w roku 23 życia otrzymał stopień marszałka. W następujących latach dał wiele dowodów męztwa i przezorności, szczególniéj w odwodzie z Moguncyi, w którym wojsko wszystkiego pozbawione było, jako też w zdobyciu Breisach, po którém powszechną cześć i miłość u wszystkich pozyskał. Sam nawet kardynał Richelieu chciał go z krewną swoją połączyć, czego jednak Tureniusz z powodu różnicy religii nieprzyjął.



(Tureniusz.)

W roku 1639 posłany był do Włoch pod wodzą marszałka Harcourt, gdzie pod Montealleu nieprzyjaciół pokonał. Roku 1643 zdobył Rousillon, a w 32 roku życia, otrzymał laskę marszałkowską i naczelne dowództwo nad wojskiem w Niemczech.

Zaraz po przybyciu do tegoż, gdy w opłakanym stanie je zastał, poratował swemi pieniędzmi tak, iż w krótce z 7,000 ludźmi był w stanie Ren przebyć i jenerała Merey pokonać. Potém złączył się z księciem Enghien; r. 1647 był pobitym pod Morienthal, lecz w kilka miesięcy później, wygrał bitwę pod Nordlingiem; a w roku 1648 zawarł pokój w Münster.

W roku 1649 wynikła wojna domowa we Francyi przeciw kardynałowi Mazarin. Tureniusz przeszedł na stronę parlamentu, ale razem znaczna część wojska od niego odpadła. Widząc, iż z pozostałą liczbą nic wielkiego zdziałać nie może, cofnął się do Hollandyi. W krótce jednak, gdy spory zagodzone zostały, wrócił do Francyi; odtąd Mazarin starał się go dla siebie pozyskać, oddał mu nie tylko dowództwo we Flandryi, ale chciał go poślubić z swoją synowicą. Tureniusz jednak, który służbę swoją Hiszpanii ofiarował, nie przyjął jednego, ani drugiego.

W r. 1650 w służbie hiszpańskiéj pobitym był przy Rethel przez marszałka du Plessis i szczerze wyznał, iż tę bitwę przez własne uchybienie przegrał, ponieważ mówił: kto w wojnie żadnego błędu nie popełnił, ten dowodzi, iż niedawną nią się zajmuje. Dwór hiszpański dla zachęcenia go do dalszéj wojny, znaczną summę mu przesłał, którą jednak Tureniusz zwrócił, w nadziei pogodzenia się z dworem francuzkim, co też istotnie nastąpiło i Tureniusz był odtąd wodzem naczelnym wojsk królowéj. Tu miał w księciu Kondeuszu znakomitego współzawodnika, przeciw któremu z różném szczęściem wojował. W roku 1653, będąc gubernatorem Limuziny, i ministrem, zaślubił się nakoniec z córką marszałka księcia de la Force. Wzięciem Dunkierki i podbiciem większéj części Flandryi, przyczynił się do pokoju Pirynejskiego. W roku 1657 Ludwik wznowił wojnę z Hiszpanią, i obrał sobie Tureniusza za mistrza w sztuce wojennéj. W tymże roku, Tureniusz wrócił na łono kościoła katolickiego. W roku 1672 dowodził naczelnie w wojnie z Hollandyą, i zmusił księcia Wilhelma Brandeburgskiego do proszenia o pokój. Gdy w roku 1674 nieprzyjaciela aż do Renu ścigał, wojsko jego dopuściło się wielkich spustoszeń. Dwa miasta i 25 wsi spalonych zostało; z tego powodu Kurfürst z Pfalz czynił mu listownie wyrzuty i wyzwał go na pojedynek. Król jednak uwiadomiony o tém, stawić mu się zabronił. Po tylu zwycięztwach, Tureniusz umyślił resztę dni w klasztorze przepędzić; gdy znowu na naleganie Ludwika XIV roku 1675, objął dowództwo. Walczył przeciw sławnemu wojownikowi, hrabiemu Montecuculli. Udało mu się zyskać korzystną pozycyą i pewny zwycięztwa, gdy zawołał: « Już go mam; wymknąć mi się nie może!» kula przeszyła mu środek ciała, dnia 27 lipca roku 1675.

Taż sama kula urwała rękę generałowi Saint-Hilaire. Gdy syn jego głośny żal okazywał, rzekł: Nie mnie opłakuj, ale tego wielkiego człowieka, wskazując na ciało Tureniusza.

Pani Sevigné w wymownym liście opisała żal, z jakim wieść o śmierci jego cała Francya przyjęła.

Tureniusz przy surowéj i pospolitéj powierzchowności, miał wiele charakteru. Był przezorny, w obyczajach prosty i poważny. Nie zawsze szczęśliwy w wojnie, błędy popełniał, ale, jak mówi Wolter, naprawiać je umiał, i wiele małemi dokazywał środkami. Słynął w swoim czasie jako wódz najznakomitszy.

WIELKA PODZIELNOŚĆ CIAŁ.

Kwiaty wydzielając swój zapach na znaczną odległość, nic na massie i woni nie tracą. Siarka wielkości ziarna szocewicy, która zapalona najmniéj na 27 bilionów cząstek się rozchodzi, przykrą jest dla wielu ludzi na piersi; 256 milionowa cząstka karminu, może być jeszcze dla oka widzialną. Cząstka cztery milionowa grana rozbitego złota, może być jeszcze gołém okiem rozróżnioną. Gran miedzi, zafarbuje niebiesko 10,557 cali kubicznych wody.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.